

wnieniem się wśród nas ducha. Nagle Francuz krzyknął głosem, w którym brzmiały rozdzierające dźwięki, świadczące o bezprzykładnym natężeniu jego nerwów:

— Czar działa! czar działa! — Patrzcie tylko, patrzcie!

Przezroczysta mgła, unosząca się dotąd nad stołem, usunęła się nagle i wirować zaczęła miękko, dookoła pokoju. Wreszcie skupiła się w najodleglejszym ciemnym kącie i zaczęła się zgęszczać, tworząc jakby ruchome, błyszczące jądro. Tworzyła się tam w kącie jakaś dziwna postać, przechodząc od żółto-popielatej do ciemno-purpurowej barwy. — Potem całość osnuwać się zaczęła czemś ciemnym i nieprzezroczystym, zlewając się prawie że zupełnie z czarnym mrokiem panującym w pokoju.

— Znikła już — powiedział ktoś.

Nie, nie. Tam coś jest, tam się coś rusza.

Spojrzelśmy w ciemny kąt, z którego patrzyła na nas para płomienistych, błyszczących oczu. Nie dość na tem. Ozwały się nagle jakieś dziwne głosy, podobne do rżenia, parskania, prychania. Jakieś twarde stopy stuknęły o posadzkę.

— Co to jest? co się stało? Panie Lepel, coś pan zrobił?

— Nic, nic — nie bójcie się. Zmateryalizowałem widmo.

Głos Francuza brzmiał tryumfem i dziką radością.

— Wielkie nieba! dość tego. Tam w kącie coś stoi, wspina się, skacze.

— To zwierzę, potworne zwierzę, stoi tuż przy mojem krześle! — krzyknął Deakou zdławionym głosem. — Powiedziałbym że to on, właśnie on.

— Jaki on?

— Jednorożec... biały koń z wielkim rogiem nad czołem. Uciekajmy! ach, uciekajmy!

To, co potem nastąpiło, nie da się opisać. Tłoczyliśmy się w popłochu, nie mogąc dotrzeć do drzwi, podczas gdy jakaś ciemna, potworna postać przelatywała z jednego końca pokoju w drugi, potrącając wszystko, łamiąc, druzgocąc uderzeniami ciężkich kopyt.

— Światła! Światła! — wołaliśmy rozpaczliwie.

— Zapalki! Gdzie są zapalki?!

Nikt ich nie miał, nikt nie mógł ich odnaleźć.

— Panie Lepel! to pańskie dzieło, powstrzymaj go pan, okiełznaj potwora, którego wywołałeś.

— Nie mogę! — jęczał Francuz. — Rozpętane siły, siły zgubne, o których mówił duch.

Wreszcie udało mi się położyć rękę na klamce. Rłogaty potwór przeleciał obok mnie galopem, poczem uderzył ze stukiem głową o przeciwległą ścianę. Przekręciłem klamkę, drzwi otworzyły się, wszyscy co do jednego wypadliśmy z pracowni, zatraskując za sobą ciężkie dębowe podwoje, przez które dochodził nas piekielny hałas, sprawiany przez szalejące w zamknięciu zwierzę.

Dopiero, gdyśmy się znaleźli wszyscy w jadalnym pokoju, przypomnieliśmy sobie panią Delamare, która została sama w pracowni z rozszalałym potworem.

— Musimy ją ratować! — zawołaliśmy jednogłośnie.

Zwierz tymczasem tłukł z furją w ścianę, aż zrobił w niej rodzaj wyłomu, przez który, ku większej jeszcze naszej grozie, wysunął się błyszczący ostry róg.

— Przejdzie i tak, utoruje sobie drogę. Idźmy po panią Delamare!

I wszyscy razem wypadliśmy do pracowni, gdzie medyum leżało jeszcze w śnie kataleptycznym, zsunawszy się na podłogę, ze zdruzgotanego na pół stołu. Wynieśliśmy ją, nie oglądając się po za siebie i złożyliśmy bezprzytomną na sofie. Nie zaniedbaliśmy oczywiście zamknąć za sobą drzwi od pracowni, i wtedy dopiero opuściło nas podniecenie, które podtrzymywało nas dotąd. Celamare, człowiek silny i krzepki, jak dąb, zatoczył się na pół omdlały na dywanie. Harwey Deakou błąd był jak trup, a ciałem jego wstrząsały konwulsyjne drgawki. Francuz, któremu przypisywaliśmy wywołanie całego zajścia, szlochał jak dziecko, nie starając się wcale ukrywać swej słabości.

Z pracowni dochodził nas jeszcze przez krótki

czas głuchy tentent, potem usłyszeliśmy jakby trzask wyłamywanych drzwi i tentent oddalił się i znikł. Wtedy Harwey zerwał się z miejsca, wołając:

— Na Boga! wypadł na korytarz, poza którym znajdują się pokoje żony mej i dzieci. Zastrzele go, choćby był dyablem samym. I wypadł jak szalony, przebiegając przez pustą już zupełnie i cichą pracownię... Pospieszaliśmy wszyscy za nim, pomimo nawoływań Francuza, który upewniał nas, że czar przestał już działać i potwór zniknie za chwilę, sam przez się.

Istotnie, gdyśmy wpadli wraz z Harwayem do saloniku jego żony, nie dostrzegliśmy już ani śladu strasznego zjawiska, któreśmy ścigali. A jednak żona Harweya leżała bez czucia na podłodze, a poobalane sprzęty, przewrócona choinka i panujący dokoła nieład, świadczyły o niszczącym jak huragan przejściu potwora. Tuż obok dzieci spały spokojnie w łóżczkach, jak gdyby one tylko nie podlegały wpływowi piekielnego żywiołu, który rozpętałyśmy niebacznie.

Ugasiliśmy ogień, wszczynający się już od paru niezgaszonych świeczek i przywróciliśmy do przytomności obie panie. Podczas gdy inni krzatali się około nich, ja powróciłem raz jeszcze do pracowni, w której panował już teraz zupełny spokój. A jednak przysiągłbym, że ujrzałem znów w kącie lekkie przejrzyste opary, tylko że zamiast zgęszczać się, stawały się one coraz lżejsze i rzadsze, aż rozplynęły się zupełnie.

— Bogu dzięki — rzekł stojący za mną Francuz — nikt nie ucierpiał, prócz paru sprzętów i wyłamanych drzwi. My zaś zrobiliśmy doświadczenie, jakiego nikt przed nami nie dokonał.

— Co do mnie, upewniam panów, że podobna próba nigdy się już w moim domu nie powtórzy — odrzekł na to stanowczym tonem Harwey Deakou.

Taką była ta pamiętna noc wigilijna, którą przypłaciliśmy wszyscy dłuższym lub krótszym rozstrojem nerwowym.

K O N I E C.



Teatr artystyczny.

Teatr, który jest nie tylko miejscem rozrywki, ale i przybytkiem sztuki, kształcącym smak artystyczny szerokiego ogółu, stał się tym kulturalnym czynnikiem, bez którego nie mogą się obejść współczesne społeczeństwa... Ze sceny przemawiają żywym słowem dramatyczne utwory literatury tak swojej, jak i obcej, które w ten sposób przenikają do mas i przyczyniają się do podniesienia ich estetycznego poziomu. Lecz niestety, stały teatr, zwłaszcza dobry, jest dotychczas zbytkiem, na który mogą sobie pozwolić tylko większe miasta. W ubogiej Galicyi wszystkie miasta poza Krakowem i Lwowem — musiały się zadawać przygodnymi przedstawieniami przygodnie tworzonego trup scenicznych. Dlatego należy powitać z uznaniem jako niezmiernie dodatni fakt w naszych stosunkach kulturalno-artystycznych powstanie stałej wędrownej drużyny artystycznej, która pod nazwą Teatru artystycznego od kilku miesięcy objeżdża większe miasta Galicyi, zbierając wszędzie należne objawy uznania. Teatr ten, na czele którego stoi znany krytyk i literat p. Dante Baranowski, prowadzony wzorowo i obejmujący repertuar poważny, zarówno z zakresu literatury swojskiej, jak i obcej, może i powinien spełnić te kulturalne zadania, które dotychczas leżały odłogiem na prowincyi.

Pod tym względem Teatr artystyczny w ciągu krótkiej swej działalności zaznaczył już dodatnio swe artystyczne usiłowania. Pod względem repertuaru niemal równocześnie ze sceną krakowską i lwowską wystawia najświeższe utwory sceniczne, a co do sił wystarczy zaznaczyć, iż pozyskał na szereg gościnnych występów tak znakomitą artystkę, jak Wanda Siemaszkowa.

Należy też spodziewać się, że Teatr artystyczny znajdzie w Galicyi należyte poparcie i stanie się istotnie dla naszych miast i miasteczek, pozbawio-

nym własnych teatrów — stałym wędrownym przybytkiem sztuki...



Teatr artystyczny: Grupa artystów teatru artystycznego z dyrektorem i kierownikiem literackim p. Baranowskim (X) w pośrodku.